Cena 10 hal.

Nr. 192. Kraków, Sobota 15. Kwietnia 1916. Rok XXIV.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie. Wydanie popołudniowe.

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie 2 K 50 h., kwartalnie 7 K 50 h., rocznie 30 K., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 h. miesięcznie. Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K. Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K. W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 hal.
Adres Redakcyi: Ulica św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr. 190. Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adres telegramów: „Głos Narodu“ Krakow.

Placówka kultury.

Dzień 10 kwietnia był dla Poznania uroczystym. Pracownicy kultury polskiej, skupieni w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, zebrali się na swe doroczne obrady, aby uzyskać pogląd na pracę całoroczną i złożyć z niej rachunek przed społeczeństwem. Praca ta obfita i skuteczna, chociaż warunki jej nie ułatwiają. Jeżeli jednak ta poznańska Akademia Umiejętności może powołać się na spis członków i z nim w ręku stwierdzić, że żadne polskie towarzystwo naukowe, ani nawet żadne niemieckie, w obrębie Rzeszy, równej ich liczby nie posiada — jeżeli wskazuje na stosy swych wydawnictw naukowych, na ciągły wzrost biblioteki i zbiorów muzealnych, to składa tem samem dowód żywotności kulturalnej nie tylko za siebie, ale za całe swoje środowisko, dowód ważny, który trzeba podkreślić i uprzystępnić polskiemu ogółowi.

Toczy się u nas od początku wojny rozprawa nad małą wzajemna znajomością trzech dzielnic, rozprawa nieco spóźniona, która zacząć się była winna dawno, nim warunki wojny nadały jej charakter nagłości. Ubolewamy nad szczupłą powierzchnią styczną między Galicyą a Królestwem, lecz pamiętajmy, że węższa była ona niestety, w stosunku do dzielnicy pruskiej! O ile polityczne losy Polaków za tamtym kordonem budziły zawsze współdrgnienia w sercu naszem, o tyle praca apolityczna, uprawa ducha, znajdowała u nas echo prawie wyłącznie takie, jakiem odbijała się w aktualnej walce o byt. Nie zbrakło nawet lekkomyślności, która Poznańskie — użyjmy tego skrócenia geograficzno-politycznego — wogóle odsądzała od miejsca w naszej pracowni kulturalnej. Od tego zarzutu krok już był tylko do zwrotów o „zmateryalizowaniu“, o „zubożeniu duchowem“, które przewijały się coraz częściej w naszem dziennikarstwie, wywołały sztuczne rozdźwięki, a przez partykularyzm dzielnicowy, nieraz poparty zarozumiałością, wyzyskiwane były w sposób szkodliwy nawet dla sprawy narodowej. Mówiło się o kulturze Poznańskiego z pobłażaniem, to znów z ironią i tak do bogatego, niestety, skarbca naszej frazeologii przybywał nowy, krzywdzący rodaków ogólnik.

Zapominano przy tem, że skalą każdej pracy są jej warunki, są okoliczności, w jakich się toczy. A nie możemy też oszczędzić sobie wyrzutu, iż znajomość samej roboty i jej wyników była trochę wśród szerszych warstw powierzchowną. Zbyt mało informowaliśmy się o rozwoju kultury za pruskim kordonem w ostatnich latach kilkunastu, te zaś przyniosły istotny pęd ku górze, tak silny, że przezwyciężał coraz skuteczniej lokalne przeszkody. Jednym z takich radosnych objawów jest rozwój Towarzystwa Naukowego Poznańskiego.

Poniżej zamieszczamy treść obrachunku, jaki przeprowadzono w dorocznych naradach. Bilans to obfity i pocieszający. Podajemy go nietylko dla stwierdzenia faktami, iż życie kulturalne bije u rodaków poznańskich żywym pulsem. Chcemy dać przez to wyraz wdzięczności, jaką wieńczy ich trudną pracę każdy Polak. Chcemy, aby z miasta, które ma w swych murach polską Akademię Umiejętności, uleciało ku nim słowo podzięki za dzielność, nieugiętość i energię, której tyle mają, iż starczy jej także na pracę kulturalną w najgłębszem znaczeniu, chociaż życie powszednie zużywa sił tak wiele.

„Gmach zewnętrzny“ Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk — jak się wyraża sprawozdanie — utrwalił ostatecznie zarząd poprzedni, z ś. p. X. biskupem Likowskim na czele. Obecny jął się budowy wewnętrznej, a rezultaty są wielkie. Założono dwa nowe wydziały: sztuki i teologiczny, na który zapisało się odrazu przeszło 300 członków, tak że liczba ogólna wzrosła do 800. Utworzono też osobne Towarzystwo muzealne, które będzie wydawało peryodyczne publikacye z opisami ważniejszych zabytków.

W roku ubiegłym, tak mało sprzyjającym pracy naukowej, ruch w poszczególnych wydziałach był jednak znaczny, szczególnie w lekarskim, gdzie na licznych posiedzeniach poruszano ciekawe zagadnienia chirurgiczne z pola walki, wśród obszernych dyskusyj, dział ten wydaje „Nowiny lekarskie“ istniejące od lat 27. Wydział historyczno-literacki odbywał także liczne posiedzenia pod przewodnictwem prof. Dra Adama Karwowskiego. Towarzystwo wydało swój Rocznik za rok 1916. z rzędu czterdziesty trzeci. Roczniki dwa poprzednie jeszcze zalegają, wypełni je, na 75 arkuszach, praca X. redaktora Kozierowskiego ze Skórzewa pod tytułem: „Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidyecezyi poznańskiej“. Do każdego Rocznika odtąd dodawane będzie streszczenie rozpraw w obcym języku, aby uprzystępnić polskie rezultaty badań uczonym innych krajów. Praca nad VI tomem Kodeksu Wielkopolskiego będzie prowadzona dalej.

W dziale bibliotecznym Muzeum pomnożyły się znacznie dawniejsze zasoby, odbywa się dalej katalogowanie i inwentaryzowanie pod kierunkiem pierwszego asystenta Dra Kostrzewskiego. Towarzystwo otrzymuje obecnie drogą wymiany wydawnictwa pokrewnych instytucyj w Asssen (Holandya), Bernie Morawskiem, Brukseli, Budapeszcie, Chrystyanii, Frankfurcie n. M., Giessen, Götteborg, Gotha, Göttingen, Gubenł, Halli, Heidelbergu, Helsingforsie, Jenie, Jönköping, Dorpacie, Kilonii, Kojetynie (Czechy), Kopenhadze, La Plata, Lipsku, Leodyum, Linzu, Lubece, Lublanie, Magdeburgu, Moguncyi; Monachium, Norrköping, Narymberdze, Ołomuńcu, Osnabrücku, Paryżu, Piotrogrodzie, Pradze, Ratysbonie, Rydze, Skwierzynie, Solurze (Szwajcarya), Szczecinie, Sztokholmie, Szwerynie, Trondhjem, Troppawie, Upsali, Wiedniu, Wiesbadenie, Zagrzebiu, nie licząc Krakowa, Warszawy, Lwowa, miast prowincyonalnych dawnych ziem polskich jak Królewiec, Gdańsk, Toruń, Bydgoszcz, Brunsberga, wreszcie Berlina, Wrocławia, Landsberga n. W. i Budziszyna. W czytelni bibliotecznej mieści się osobna biblioteka podręczna, oraz czasopisma. Katalog kartkowy został doprowadzony do litery „h“, czytelnię odwiedziło 350 osób, którym wydano około 1000 tomów, ponadto do pracy domowej udzielono około 200 tomów.

Gabinet archeologiczny został uporządkowany w dziale wykopalisk przedhistorycznych, które powiększyły się nabytkami z powiatu szamotulskiego, jarocińskiego, gostyńskiego i ostrawskiego. W galeryi obrazów urządzono podręczną biblioteczkę, przedsięwzięto sfotografowanie wszystkich dzieł sztuki, aby na tej podstawie sporządzić szczegółowy ich opis. Żywo idzie naprzód restauracya uszkodzonych malowideł, prowadzona przez p. Józefa Rutkowskiego z Inowrocławia. Praca ta potrwa jeszcze lat kilka.

Muzeum historyczne zostało przeniesione do nowych ubikacyj i właśnie się tam porządkuje. Do działu tego, równie jak do biblioteki napływają nieustannie dary, świadczące chlubnie o zainteresowaniu społeczeństwa wielkopolskiego pracą nad podstawami narodowej kultury.

Dochody Towarzystwa wyniosły w roku ubiegłym 50.868 marek, rozchody 64.747, deficyt jest wszakże w części rachunkowy tylko, w części zaś będzie pokryty ofiarnością publiczną, na którą zarząd Towarz. rachuje z pewnością, utrwaloną dotychczasowymi doświadczeniami. Np. w roku ubiegłym członkowie rodziny Potworowskich i Chłapowskich złożyli 5.000 marek dla muzeum przyrodniczego jako fundusz żelazny imienia Gustawa Potworowskiego i Franciszki z Kurnatowskich Potworowskiej; nadto przybyły dwa legaty po 100, 1000 i 500 marek. Pomimo szczupłość funduszów — cały majątek Tow. wynosi ledwie 115,000 marek — działalność jest ożywioną, jak widzieliśmy wyżej i rośnie w sposób pocieszający. To też zebrani złożyli zarządowi podziękowanie za wytrwałą i owocną pracę.

W części naukowej zgromadzenia, która nastąpiła po sprawozdaniu administracyjnem, dr. Sobieski z Krakowa wygłosił rozprawę pt. „Giambattista Vico, twórca filozofii historyi“. Następnie wybrano członkami honorowymi: X. arcybiskupa gnieźnieskiego i poznańskiego Dalbora, rektora uniwersytetu warszawsk. Dra Józefa Brudzińskiego, prof. dra Al. Brücknera, prof. Bol. Ulanowskiego, prof. Jana Rozwadowskiego, prof. Al. Semkowicza i prof. Kazimierza Twardowskiego. Członkami korespondentami wybrano: prof. Wł. Demetrykiewicza, prof. Wł. Semkowicza, Erazma Majewskiego i Jerzego Kieszkowskiego.

Na tem zamknął zgromadzenie przewodniczący p. szambelan Cegielski. Zebranie zagaił prezes Towarzystwa, prof. dr Święcicki. Dodać należy, że w czerwcu urządza Towarzystwo uroczysty obchód jubileuszowy na cześć Długosza.

Na otwarcie uniwersytetu.

Na inauguracyę drugiego półrocza na uniwersytecie i politechnice odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele PP. Wizytek, na którem wygłosił X. prałat Dr Szlagowski do zgromadzonej młodzieży i profesorów podniosłą mowę treści następującej:

Przezacni Panowie!

Przed pół rokiem rozpoczynaliście pierwsze siewy na niwie odrodzonej wszechnicy naszej.

Nad głowami waszemi szeleje burza dziejowa, wieją wichry przeciwne i złowrogie, a wyście ani z pola nie zeszli, ani siejby nie przerwali, rozumiecie, że nie godzi się pracy odkładać na później i czekać lepszych czasów,

bo kto się na wiatr ogląda, nigdy siać nie będzie,
a kto się przypatruje obłokom, nigdy żąć nie będzie.

Obsialiście już łan jeden doborowem ziarnem wiedzy, i żęliście już pierwociny waszego piśmiennictwa akademickiego. Oto siejba wasza, oto żniwo wasze, choć wichry zawodzą, choć chmurzyska się przewalają...

Pierwsze półrocze ukończone, rozpoczynacie drugie w Imię Boże, z błogosławieństwem kapłańskiem w świątyni, gdzie przed wami zbierali się profesorowie i słuchacze uniwersytetu, potem Szkoły Głównej. Na progu półrocza drugiego warto, panowie, cofnąć się myślą i przebiedz to upłynione pierwsze, które zapisało się w dziejach wyższych uczelni w naszym kraju na zawsze. W tem pierwszem półroczu uniwersytet nasz rozpoczął swój żywot, zrósł się w jedno organiczne ciało, jednym ożywił się duchem nabrał właściwych sobie znamion i rysów. Odżyły w nim najpiękniejsze tradycye Szkoły Głównej: ten sam zaznaczył się niepomierny zapał do nauki, który od przęświetnych waszych profesorów przeszedł na was panowie, i porwał was wszystkich; ten sam stosunek idealny, oparty na zobopólnej życzliwości zaufaniu i szacunku, ta sama miłość ojczyzny, szczera, głęboka, że każdy z was gotów z Krasińskim powtarzać:

ja Polskę kochałem
I Ciebie, Panie, nie siebie, nie siebie;

ta sama pieczołowitość około ojczystego języka; wy, panowie' pierwsi po latach tylu zakosztowaliście, jak słodko czerpać wiedze z krynicy rodzimej mowy, pracując ze swoimi i wśród swoich.

I zaiste, wyście wybrańcami losu, wam zazdroszczą setki naszych braci, którzy marzyć nawet o tem nie mogli, co waszym stało się udziałem.

Jesteście spadkobiercami Szkoły Głównej, a duch Mianowskiego odżył w osobie dostojnego waszego rektora, który godnym okazał się jego następcą. Cechuje ich obu całkowite oddanie się sprawom uniwersytetu, głęboka znajomość młodzieży, oraz jej umiłowanie. Dziś już można powiedzieć, a co wam chlubę przynosi, że czcigodni profesorowie wstępnym bojem wzięli serca wasze we władanie, boście im się sami oddali, wiedząc, że was prowadzą ku szczytom polskiej myśli, ku szczytom przestworzom prawdziwej wiedzy. Stało się to w pierwszem półroczu akademickiem, które jest zadatkiem dalszej owocnej pracy i pozostanie wzorem dla przyszłości.

Wy, panowie, tworzycie tradycyę, która po was w uniwersytecie pozostanie i następne pokolenia akademickie będą się powoływały na was z chlubą i szacunkiem, jako na tych, którzy w odnowionym uniwersytecie zaszczepili ideę rodzimej wiedzy i pozostawili przykład rzetelnej pracy. I ten błogi nastrój, który wśród was gości, sprawił, że choć w kraju wre wojna, w uniwersytecie waszym panuje pokój; tam zniszczenie, tu budowanie.

Budujecie Polskę przyszłości, Polskę na modłę Kazimierza Wielkiego, Polskę kulturalną, zasobną, oświeconą. Pracujecie dla zmartwychwstania Polski, bo Polska ma zmartwychwstać nie „półzmartwychwstaniem“, jak się wyraża Słowacki, ale zmartwychwstaniem całkowitem, które się rodzi z pracy pokoleń.

To rozumiał Mickiewicz, gdy mówi: „życie jego trud trudów“, a że z trudu rośnie moralna wartość i wyższość narodu, że trud tylko wyprowadza go na czoło narodów, zatem gdy „życie jego: trud trudów“, to „tytuł jego: lud ludów“. Wy tę jasną przyszłość przybliżacie trudem swoim, w was widzę ojczyznę całą. I ona bowiem, jak wy, zaczyna od początku, zaczyna cicho, wytrwale, z wiarą w Boga i z wiarą

w swe własne siły. A jak Wszechnica nie starzeje się nigdy, jest młodą i młodą pozostanie, bo zawsze tętnić będzie życiem i sił nadmiarem, tak i ojczyzna pomimo wieków minionych i klęsk i kaźni młodą jest w całej krasie mocy duchowej i młodą pozostanie, dopóki mieć będzie młodzież, która do wiedzy się zapala, a od pracy się nie uchyla.

Pamiętajcie jednak, że Polska przyszłości, którą budujecie, nie inną, nie obcą ma być Polską, ale tą samą, co była i z niej, jako z pnia konary, brać ma swe soki żywotne. Na starożytnym przeto i wypróbowanym fundamencie wzrośnie gmach nowy. Bądźcie pilnymi stróżami skarbów narodowych, pomnażać je macie, nie umniejszać, dodawać do nich, nie ronić. Na czele zaś tych skarbów nam przekazanych widzicie miłość Boga i Wiarę świętą.

Dawajcie tedy przykład, żeście nieodrodnymi synami Polski, która tej wiary broniła piersiami swojemi, tę wiarę wyznawała usty swemi, tę wiarę iściła w czynie i w dziejach, jako mówi poeta:

„Chrystus wciąż w tobie mieszka, o ludzkości,
W twych piersiach żyje, w twoich losach gości".

I nie zapominajcie też o tem, że Ojcowie nasi Królowę Niebieską ukoronowali na Królowę Polską, że za chlubę poczytywano sobie miano Sodalis Marianus.

Ku tej, więc nowej Polsce idźcie ze znamieniem Królowej Polskiej, bądźcie sługami Jej tronu, rycerzami Jej imienia, Jej czci heroldami. W wtedyż, Panowie, przyszłość zwiążecie z przeszłością.

Ze spraw kościelno-politycznych.

Znamienna interpelacya. — Z okazyi wizyty Asquitha. — „L'Italia" przeciwko „Köln. Volkszt". — Słowa uznania dla episkopatu i kleru włoskiego.

We włoskiej izbie wniósł poseł Altobelli interpelacyę do rządu tej treści: czy w sprawie stanowiska Watykanu należy poprzestać na zwykłem ogłoszeniu agencyi Stefaniego, czy też rząd ze względu na ważne położenie międzynarodowe uznaje potrzebę specyalnego zadokumentowania wolności i niezależności Papieża. (Według doniesienia N. Zürich. Nachr. w Köln. Volkszeitung 251 Die römische Frage im italien. Parlament). Podsekretarz stanu Chimienti na interpelacyę dotyczącą, jak sam uznał, „bardzo poważnej strony wewnętrznej polityki", dał imieniem rządu „odpowiedź jasną i kategoryczną: (że) „rząd nie uważa ani za potrzebne, ani za wskazane dokonywać takich publikacyi, jak sobie interpelant życzy. Gdyby się okazała potrzeba, to rządowi nie będzie ciężko powiadomić o tem parlament, jak to jest zresztą jego obowiązkiem". Altobelli niezadowolony tą „jasną i kategoryczną odpowiedzią", zaczął powtarzać znane bajeczki o wrzekomych usiłowaniach Benedykta XV, by z pomocą wrogów Włoch wytoczyć przed światem sprawę zinternacyonalizowania gwarancyi. Rząd powinien energiczniej proklamować nienaruszalność prawa o rękojmiach. Jest ono — jak wywódził interpelant — „prawem narodowem, o istotnie wewnętrznym (?!) charakterze", co powinien zrozumieć każdy Włoch, nawet „mieszkaniec więzienia watykańskiego, więzienia, którego można mu zazdrościć". Zinternacyonalizowanie gwarancyi znaczyłoby tyle, „co powrót obcych do Włoch": przeszkodzić trzeba usiłowaniom obcych, by do życia powoływać kwestyę rzymską, „która już przeżyła się (?) politycznie i historycznie". Energiczniej należałoby podkreślić „nienaruszalność" gwarancyi, gdyż Papież pod pokrywką należnych sobie praw usiłuje Włochom robić trudności (?) i znosi się z ich wrogami. Altobelli nie wahał się nawet twierdzić, że Watykan umyślnie wszystko robi, by w świecie wywołać wrażenie, że Stolica św. nie ma wolności w spełnianiu swego zadania i że nawet w najwyższym stopniu zagrożona jest wiara katolicka. Papież żąda, by jego reprezentant uczestniczył w kongresie pokojowym, gdzie „może przyjść do omawiania tzw. sprawy rzymskiej, czego wrogowie chętnie widzieli".

Przypuszczać, że rząd włoski zgodzi się na jedno lub drugie — znaczy tyle, zdaniem Altobelli'ego, co ten rząd obrażać.

Dzienniki francuskie i włoskie, zwłaszcza masońskie, chociaż nie mają, rzecz prosta, żadnych autentycznych relacyi o rozmowie Papieża z Asquithem, mimo to usiłują odgadnąć, jakie kwestye omawiał angielski minister i do czego chciał nakłonić Benedykta XV. Oczywiście nie bardzo są radzi z tego „bracia", że Asquith szedł do Watykanu (por. Salzb. K. Ztg 14); zaniepokojeni są też pogłoskami o bliskiem nawiązaniu stosunków dyplomatycznych Francyi ze Stolicą św. (por. Reichspost 168). „Secolo" donosi więc, że Asquith usiłował nakłonić Papieża, by odpowiednio wpłynął na duchowieństwo irlandzkie, które za obojętnie zachowuje się wobec wojny, jaką toczy Anglia, uzyskać wydanie rozkazu biskupom irlandzkim, by ci zachęcali wiernych do zaufania rządowi angielskiemu, który „chce kwestyę irlandzką po wojnie radykalnie rozwiązać" i pragnął przedstawić Papieżowi przekonywujące racye, dlaczego Anglia musi wojnę prowadzić". Jak korespondent Köln. Volkszt. (277 Asquith in Rom) domyśla się, chciał też Asquith tą swoją wizytą pozyskać sobie sympatye katolików neutralnych, którzy, jak wiadomo, w znacznej części skłaniają się ku państwom centralnym: może chciał też zwalczyć „predylekcyę papieża dla mocarstw środkowych" (ibid.). Przepadł jednak z kretesem angielski minister, bo Papież znający się na dyplomacyi przejrzał „lisa Asquitha" (ibid.); że nie udała się misya wnioskować można ze zjadliwych uwag masońskiej prasy pod adresem Watykanu.

L'Italia, jak donosi kolońska Volkszg (277, Wie man in Italien Kardinal Mercier verteidigt) usiłuje, dość zresztą nieudolnie bronić sprawy kard. Merciera. W dzienniku tym tok rozumowania jest taki: Kardynał wystąpił tylko w obronie zasad i praw, o które walczyli św. Ambroży i Hildebrand (Grzegorz VII.). Kolońskiej gazecie zarzucić więc można liberalizm, uznawanie cezaropapizmu (unkirchliches Staatskirchentum): L'Italia wmawia nadto w czytelników, że koloński katolicki dziennik żąda „by kler zamknął się w zakrystyi i zadowalniał się odmawianiem litanii i aktów strzelistych". Z oburzeniem odpiera „Köln. Volkszg" te nieuzasadnione zarzuty i zarzuca włoskiemu dziennikowi, że przekręca fakta, przedstawiając tak sprawę, jak gdyby kardynał walczył „o prawa kościoła, lub jego słuszny wpływ na społeczeństwo". Tymczasem poszło o co innego (ibid.) Z Szwajcaryi donoszą (por. Köln. Volkszg 287. Ein Lob des Klerus), że w senacie 8. marca w czasie obrad nad budżetem ministerstwa wyznań senator de Cesare wyraził się z pełnem uznaniem o episkopacie włoskim i „heroicznem poświęceniu się niższego kleru w lazaretach". Minister oświaty Orlando, potwierdzając wywody senatora zapewniał, że nie zapomni się nigdy tego, co episkopat i kler włoski zdziałał w tych ciężkich czasach.

Peem.

Odwiedziny w Luksemburgu.

Sprawozdawca „Vossische Zeitung" podaje z wielkiej głównej kwatery następujący obraz położenia w W. Księstwie Luksemburskiem:

„Nałożyłem kilka mil drogi, aby z Longwy dojechać do Luksemburga. Po dzikich obrazach, jakich dostarczyła mi cytadela w Longwy Haut, chciałem ujrzeć coś spokojniejszego, a po długim okresie przymusowego milczenia zapragnąłem pogawędzić w ulubionem narzeczu luksemburskiego Plattdeutsch. Cieszyłem się też na myśl, że jeszcze raz przy sposobności ujrzę tę piękną grupę panieńską, jaką tworzą księżniczki-sieroty zmarłego wielkiego księcia Luksemburg. Urosły one na zamku Hohenburg pod Lenggries, otaczające w miłości i w uwielbieniu chorego ojca, urosły jak piękny kwiat w czarownej dolinie. A gdy cierpiący książę rozstał się z tym światem, najstarsza księżniczka-sierota przeniosła się wraz ze swemi pięciu siostrami do stolicy kraju, gdzie lud życzliwy przygarnął je z czułością serc i tęsknotą pragnień najżywszych.

Kiedy wojna nad tym krajem zaległa, zmartwiłem się też szczerze na wiadomość, że dla księżniczki-sieroty, sprawującej rządy, wynikły wewnętrzne trudności. Ze wzruszeniem odczytałem też strofę pewnej luksemburskiej pieśni:

„O Panie, nie opuszczaj nas, Panie
Gdy świata narody przeciw sobie powstaną".

Przyszło jednak nieszczęście: kraj utracił najrozważniejszego z mężów swoich, wiekowego rozjemcę Eyschena, którego rządy były błogosławieństwem dla tej ziemi. Stronnictwa rzuciły się, by zdobyć władzę po nim.

* * *

Literatura luksemburska liczy ogółem około trzy tuziny książek, w tem narzeczu napisanych, a w nich wszędzie czyta się o wolności. U Michała Lentza, narodowego poety wielkiego księstwa, stale wraca refren: „chcemy być zawsze tem, czem dzisiaj jesteśmy", a hasłem jego naśladowców jest „nasz kraj i nasze wolne ognisko". Nie chcę podsuwać dzisiejszym obrazom luksemburskim tła politycznego, ale dzisiaj wiele rzeczy nie podoba mi się w tym pięknym kraju. Nie podobają mi się zwłaszcza dzieci. Wprawdzie wspomniany Lentz powiada, że w całym świecie nie widział tak grzecznych dzieci, jak w swojej ojczyźnie. Ja byłem jednak chyba słusznie zgorszony widokiem grup młokosów obu płci, którzy obrzucali łupinami orzechów pełniącego niemowląt na ni- nie prowadzono, zapał ten zgasł prawie zupełnie. Ostały się stronnictwa, liczebnie nieliczne, liczące głównie na — sympatyków, tj. bezpartyjnych, chwiejących się raz w jedną, to w drugą znów stronę.

Królestwo i Galicya.

Gminie przyznała ustawa szeroki zakres działalności, bardzo też szerokie prawa nakładania podatków i opłat. W praktyce — nie umiano z tego korzystać, a i nie chciano. Po co drogę naprawiać, budować szkołę itd., gdy to kosztuje; lepiej nie płacić składki od morga prawie że jedynej, bardzo nie kunsztownej formy gminnego podatku. Po co nakłaniać do tego włościan? Rządowi na oświacie nie zależało, nie zależało na dobrych drogach, na bezpieczeństwie od ognia, na sanitarnych urządzeniach i t. d. Robił włościanin, chciał, nie zmuszany — tj. w praktyce nie robił prawie nic, jak dowodzą zwłaszcza doskonałe prace o działalności tych gmin Łapickiego i Konica. Gdzieniegdzie tylko było lepiej, dzięki t. zw. pełnomocnikom gminy, z właściciele dóbr zwykle wybieranym, i to dopiero w ostatnich latach, gdy żywszy ruch się obudził na wsi, jak np. po ogłoszeniu konstytucyi, za szkołą polską. O ileż więcej zrobiła mała, biedna gminą galicyjska, ograniczona do jednej wioski bez obszaru dworskiego, mogąca tylko dodatki nakładać do podatków rządowych i tak już wysokich.

Wygodnie więc było włościanom, których opieką otaczał rząd w sporach z dziedzicami, a do kultury nie zmuszał, były go w przychylności dla rządu utrzymywać.

Smutną kartę w dziejach Królestwa będą miały te rządy rosyjskiej biurokracyi. Dziwna, że ten włościanin przecież nie uległ demoralizacyi, że przecież do dziś Rosya jako obcych uważa, obcych krajowi i społeczeństwu: zasługą to będzie złotem zapisaną tych dworów i plebanii, które w takich warunkach potrafiły choć częściowo paraliżować rosyjskie wpływy.

Znaczenie Warszawy w życiu publicznem.

Jeśli Galicyę uderzała olbrzymia zaradność Królestwa, opuszczonego przez tych, którzy w nim rządzili, zostawionego samemu sobie, to mimowoli wielu znowu dziwiła polityczna bierność zajętych przez państwa sprzymierzone obszarów. Ani w części, zajętej przez Niemcy, ani w tej, która się Austryi dostała, nie można było zauważyć — z wyjątkiem Lublina — prób sformułowania samodzielnego programu, jak się zachować wobec zmienionych warunków. Jeśli zapytać o powód tego, to znajdziemy go w oczekiwaniu głosów Warszawy. Królestwo, bez Warszawy radząc sobie gospodarczo bardzo dobrze, bo oparte na tej szkole, jaką dawała praktyka życiowa rolnictwa, handlu czy rzemiosła, ono tej Warszawy potrzebowało koniecznie, gdy miało myśleć politycznie.

Polityka była obcą Królestwu lat wiele, bo z kimże politykować i w jaki sposób, gdy pan kraju powtarzał, iż żąda zdania się na łaskę i niełaskę, przejęcia się ideą rosyjskiej państwowości, rosyjskim duchem, a wtedy — będzie mówił. Tylko — z kimże wtedy miałby mówić? Spóźnioną trochę byłaby rozmowa. Trudno za politykę uważać wysiłki t. zw. ugodowców, którzy przypominali gadkę o dziadzie i obrazie, trudno polityką też nazywać podziemną robotę socyalistyczną, ciągle przerywaną, gdy odkrywała miny zakładane żandarmerya i ochraną. Dopiero ostatni dziesiątek lat — okres konstytucyi, choć takiej, jak ta rosyjska z r. 1905 — stworzył warunki dla jakiejś politycznej pracy, dla stworzenia programów politycznych i stronnictw. Lat 10 — to nie wiele, a przytem bieg wypadków, nawrót ku reakcyi w Rosyi, ścieśnienie prawa stowarzyszeń i zgromadzeń, bardzo marnego z natury, jeszcze przez stany wyjątkowe, zmniejszenie w r. 1907 posłów Polaków w Dumie z 34 na 12, zapał do polityki, taki wybuchowy w Królestwie, iż nas aż przerażał ilością wieców, długością ich trwania, skalą wieku biorących w nich udział, gdy omal

W takich warunkach niewielu polityką się zajmowało i zajmować mogło czy chciało. Życie polityczne Królestwa stało jednostkami, wodzami, tworzącymi programy, a wiarą szerokich mas w wodzów, więcej w ich osoby i tych osób osobiste wartości i zdolności, niż w program, zwłaszcza gdy w programie nie wszystko można było pisać. Tak jest wszędzie, gdzie życie publiczne dopiero się budzi, że stoi ono programami jednostek, nie zapatrywaniami masy, które w program się przerabia. A pomiętać trzeba i o tem, że życia publicznego nie było poprzednio w Królestwie nawet w formie samorządu, gdy nie miały go miasta, powiaty i gubernie, a wiejska gmina, spaczona, też się do wyrabiania społecznego nie przyczyniała. Taki stan początkowego politycznego rozbudzenia sprawia też zawsze, że zmiana programu jest łatwą, że masy też łatwo na zmianę się godzą, gdy wierzą w polityczny autorytet, a ten autorytet — w początkach pracy publicznej — nieraz bądź błądzi i sam popisywania się, bądź częściami opanowuje dopiero pole swej pracy.

Gdy więc wojna przyniosła z sobą przedziwszystkiem polityczne zagadnienia, wzrok Królestwa zwracał się ku nielicznym przywódcom, by od nich dostać naukę, a tej nauki tem więcej pragnął, iż problem do rozwiązania taki ciężki, iż tyle wiedzieć trzeba rzeczy, które, przed masą zakryte, dla nielicznych dostępne oczu.

A tymczasem kordon wojsk, i to podwójny, odciął te części kraju już i od siebie, od ich przywódców; odciął ich bowiem od Warszawy.

Tę pewną polityczną bezradność Królestwa już okupowanego z czasów przed sierpniem 1915 r. obok trudności problemu dopatrzy to od Warszawy oddzielenie, od głowy, która za Królestwo myśli. Bo w Kró-

służbę policyanta miejskiego. Jeszcze bardziej nieswojskiem było dla mnie to, że z obecnych tam starszych nikt nie uznał tego za rzecz zdrożną. Widziałem też inne, młodsze dzieci luksemburskie wyczekujące w niekarnym nieładzie przed pałacem książęcym na wyjazd głowy koronowanej, wykrzykujące hałaśliwie i zbyt swobodne w okazywaniu swego uszanowania dla pani kraju. Nie widziałem natomiast matek, któreby je za to skarciły. Czy to jest ta opiewana przez poetę wolność? Czy korzystają z niej w ten sposób już nawet dzieci?

W wystawach sklepowych widokówki z napisem: „Volontaires luxembourgois dans l'armee francais". A więc byli i tacy w Luksemburgu? A dzisiaj, czy myślą oni — jeżeli jeszcze dzień im światłem świeci, o słowach poety swego Lentza, który opiewał szczęście, ale tylko we własnej ojczyźnie? Niech mi nikt z Luksemburczyków słów tych za złe nie bierze: są zresztą liczni mieszkańcy tego kraju, którzy są przekonani, iż Niemcy bronią całości ich niezawisłego księstwa narodowego. Zdarza się coprawda słyszeć także co innego, ale temu winne złe książki, rozszerzane z nieprzyjacielskiej zagranicy.

* * *

Dzisiaj odczuwa Luksemburg wojnę głównie w ten sposób, że ustał w tym kraju intratny ruch obcych. Tego niestety zmienić nie można i każdy rozumny obywatel tego kraju zgodzić się musi, iż zarządzenia nasze są słuszne. Nie brak natomiast w kraju żywności, a u Cravat'a jada się dzisiaj jak dawniej w czasach pokoju. Także dzisiaj słychać wesołą śpiewkę:

A chociaż Francuzi i Niemcy
Tak wiele, wiele mają wojsk
To niech się tam u nich zagranicą dzieje,
Co się im żywnie podoba.

* * *

Na kawę poszedłem do Grand-Cafe na Place d'Armes, gdzie spokojnie odczytywałem sobie dzienniki. Ale oto jeden z kawiarnianych gości przy sąsiednim stoliku nagle począł śmiać się na całe gardło, a wskazując na trzymany w ręku dziennik, odczytywał towarzyszom swym jakieś ciekawe nowiny. Całe towarzystwo salwami humoru witało poszczególne ustępy. Zaciekawiony poprosiłem po pewnym czasie o wspomniany dziennik i oto miałem posobność przekonać się, w jaki sposób wytwarza zagranica nastrój nieprzyjazny dla Niemiec.

Dziennik ów, była to „Denver Post" z Colorado w Ameryce, z dnia 28. lutego, zawierał sprawozdanie rzekomo amerykańskiego biura korespondencyjnego o położeniu w Luksemburgu. Artykuł roił się wprost od fałszów, od fantastycznych wymysłów, jakoby wielka księżniczka była więziona w swym pałacu, jakoby z głodu była bliską śmierci, zamierzała zrzec się tronu i t. d. i t. d. W dalszym ciągu podane było zeznanie pewnego rzekomego Józefa Lenoir'a (nikt nie zna tutaj człowieka o podobnem nawet nazwisku) o rzekomych prześladowaniach, rekwizycyach, drożyźnie (500 procent dawnych cen), małych zarobkach i t. d. W końcu zawierał artykuł rzekome oświadczenie wielkiej księżniczki, narzekającej na zerwanie traktatów pokojowych Luksemburga i zapewniającej, że kraj byłby wystąpił czynnie, gdyby się był tego obrotu sprawy spodziewał. Dobrowolne odszkodowanie, wypłacone przez Niemcy w sumie dwu milionów marek za przemarsz wojska, wydało się księżnej rzekomo za nizkie".

Oczywiście taki pokarm duchowy nie jest godny, aby go przyjmować.

W okopach belgijskich.

W dalszym ciągu listów oficera-Polaka z frontu belgijskiego, zamieszczanych w pismach poznańskich, znajdujemy następujące ciekawe szczegóły:

L... 29. grudnia.

Noc minęła dosyć spokojnie, raz po raz świstały kulki karabinowe bez przerwy grały rakiety świetlane. Wystrzelone z rowów francuskich gnały wichrem w naszą stronę, i tak jasno całą okolicę, że na dworze w ich świetle bodaj czytać było można. Rano kanonada mierna, około południa potęgowała się znacznie. Zniszczono nam kilka nor podziemnych nadto kilka ofiar, zwykła już rzecz. Zostaniemy tu przez 4 dni, potem 4 dni w rezerwie, tuż poza frontem, na koniec 4 dni wypoczynku w Ostendzie. Tak będzie przez całe dwa miesiące, zanim nastąpi zmiana miejscowości i funkcyi dla całego naszego batalionu.

Dużo mam teraz zajęcia: doglądanie wart, rozdzielenie robót ziemnych i dopilnownie ich, ciągłe raporty u przełożonych, przyjmowanie i wysyłanie ordynansów, konferencyi itd. Całe przedpołudnie byłem w przednich stanowiskach, na wysuniętym posterunku, by obserwować przez peryskop i zdawać relacye o ruchach w rowach francuskich. — Mój „bursz" czeka na list — muszę urwać...

W... 1 stycznia.

Wczoraj rano przyszła nowa załoga do rowów strzeleckich — a my wywędrowaliśmy do W... Pełnię funkcyę „dyżurnego" i uważam na porządek we wsi, która tworzy kupę gruzów. Mieszkamy w podobnych podziemiach jak w L... tylko że budka jeszcze niższa, tak że ledwie siedzieć można prosto na krześle. Połowa kompanii sypie dziś od samego rana wały i odpuszcza wodę, która połowę rowów zalała. Byłem właśnie przy tem, kiedy naraz zaskoczył nas gwałtowny ogień szrapneli i granatów. Wrócić do naszych kryjówek nie było podobno. Ludzie rozpierzchli się jak stado owiec, każdy szukał schronienia, przytulony do ścian rowu jak mógł najlepiej. Salwy artyleryi systematycznie przeszukiwały nasze stanowiska rezerwowe, przetrząsając w dosłownem tego słowa znaczeniu rów, w którym siedzieliśmy. W zaułku sąsiednim pękł granat o jakie 5 kroków od ściany, obok której stałem. Kilka trupów, kilku ciężko rannych — jeden z nich lada chwila ducha wyzionie. Trudne było transportowanie rannych do ambulansów wśród najgwałtowniejszego ognia — ale trzeba było jakoś radzić. Trwało to wszystko przeszło godzinę. Sąsiednia kompania ma pewnie jeszcze większe straty niż my.

Ślicznie się zaczął ten rok nowy! Na dobitkę wichura ledwie głów nie urwie, szaruga, deszcze leje bez przerwy, w rowach kałuże po kostki okropnie i smutno! Szalenie absorbuje nerwy taka pukanina, zwłaszcza, gdy się jest zupełnie bez schronienia w otwartych rowach, nad którymi zieje ogniem i żelazem.

Ostenda, 5 stycznia.

Dziwnie się człowiekowi wydaje po tej szarudze, brudach, niewygodach i chwilach grozy — kilka mil głębiej w kraju — koncert orkiestry wojskowej jak za dobrych czasów: uwertura z „Tannhäusera", miast złowrogiego pomruku min, karabinów, granatów i szrapneli; miast nor podziemnych — mieszkanie porządne ogrzane, pościel światło i dobre jedzenie!

Pytałaś się, jak jest z naszą żywnością. Dotychczas, t. j. do 14 grudnia 1915 r. pobierał każdy oficer, prócz swej pensyi, 10 franków dziennie we formie bonów na wyżywienie, które miasto Ostenda musiało wykupić. Teraz to skasowano, dostajemy nasze porcye z kuchni polowej, jak każdy żołnierz, tylko mamy osobnego ordynansa, który to lepiej przyprawia, za osobne dodatki płacimy osobno do kasy kuchennej po 1 mk. dziennie. Podczas pobytu w Ostendzie trzeba jadać w kasynie, na własny koszt naturalnie. Kwaterę w Ostendzie lub gdziekolwiek poza okopami jesteśmy, opłaca się po 2 mk. od osoby.

Pobytu w Ostendzie nie zaliczam do najmilszych, a już zupełnie nie zaliczam jako wypoczynek. Rano są ćwiczenia lub dalsze marsze z kompanią; potem obiad, przy którym z reguły po 2—3 godzin trzeba kapitanowi dotrzymać towarzystwa.

L... 9. stycznia.

Rysowałem dziś okopy francuskie, ulokowawszy się w tym celu przed naszemi rowami, co wcale przyjemne nie było: rozkaz z batalionu — nie było rady! próbowałem wpierw obserwować przez lusterko i z lustra szkicować, lecz wkrótce strzaskała mi je kulka karabinowa na miazgę—nawet małą szramę mam na czole. Ale wyszedłem cało i w niezłym humorze. Nocami przez 4 godziny dozoruję warty, ludzi w okopach i roboty pionierskie, resztę nocy chrapię na sienniku.

Odwiedzają nas często i gęsto lotnicy francuscy, tak niziutko nad naszemi rowami, że nawet artylerya nie chcąc nas narażać, strzelać nie może. Fotografowali nas pewnie i tyle. My też mamy fotografie przeciwległych pozycyi z lotu ptaka, z wysokości 1700 m. Zdumiewająco widać każdy zaułek, każdy nasyp i rów nawet ślady granatów cięższego kalibru. Do każdej pozycyi prowadzi szosa, i z obydwuch stron kolejki prawie do samych rowów dochodzą...

MYŚLI.

...jesteśmy jednem z najbardziej w stosunkach pieniężnych lekkomyślnych i nie szanujących terminu społeczeństw. Ja, który lubię dociekać wszelkich przyczyn, zastanawiałem się nieraz nad tym objawem — i oto, co sądzę. Podług mnie, pochodzi on stanowczo z wyłącznie rolniczego zajęcia narodu. Handlem zajmowali się u nas żydzi i ci nie mogli nas nauczyć ścisłości — rolnik zaś często musi być nierzetelnym, bo ziemia jest niesłychanie nierzetelna; musi być bezterminowym, bo ziemia jest bezterminowa. Ten jej charakter udziela się i tym, którzy w niej grzebią — wchodzi następnie w skład moralnej istoty całego społeczeństwa i powoli staje się wadą dziedziczną. (Sienkiewicz: „Bez dogmatu" I, 91/2).

lestwie zgoła inaczej ułożył się rozkład sił intellektualnych, niż w Galicyi. Przywykliśmy tu szukać myśli narodowej w miastach, Krakowie i Lwowie głównie, ale i w innych także, mniejszych, które też żyją, też myślą, nie wegetują tylko. W Królestwie myśli Warszawa, bardzo intenzywnie, bo prawie sama za cały kraj myśleć musi. Pomaga jej w tej pracy wieś, raczej ściślej mówiąc: polski dwór wiejski, tam dużo żywotniejszy, niż w Galicyi, dużo silniej podtrzymujący puls narodowego życia. Miasta Królestwa, nawet duże, takie jak Łódź, Częstochowa, tembardziej Radom, Płock, Włocławek, Kielce, nie mówiąc już o małych, prawie że wyłącznie żydowskich, pod względem działalności myślowej ustępują dużo nawet o wiele mniejszym miastom galicyjskim w rodzaju Przemyśla, Tarnowa i t. d. Żywsze tętno życia wogóle zaznacza się w Królestwie — poza fabrycznemi miastami i osadami — w miastach wyłącznie gubernialnych, a takich tam tylko dziesięć; w tych miastach siedziba władzy administracyjnej, gubernatora — władza powiatowa nie ma tam bowiem prawie znaczenia, z drobnemi nawet sprawami do gubernium jechać trzeba; w tych miastach sądy okręgowe, załatwiające wszystkie ważniejsze sprawy, gdy drobne rozstrzyga sędzia gminny, w kadencyach tylko urzędujący, nie stale, nawet nie koniecznie w miasteczku, ale często na wsi, w tych miastach jedynie hipoteka, w nich — ze względu na hipotekę — reprezentacya Towarzystwa kredytowego ziemskiego, w tych tylko miastach adwokaci, których poza niemi nie spotkać poprostu, a ze względu na te władze tu zjazdy różne, tu instytucye bankowe i t. d. i t. d. Takiej różnicy między miastami nie zna Galicya, gdzie można je w nieprzerwany szereg ułożyć, od największych do najmniejszych, tak, że między zbliżonymi w szeregu nie czuć różnic. Zasiana Galicya starostwami, gdyż ich jest 81, radami powiatowymi mniejwięcej w tej liczbie, sądami powiatowymi, których aż 190 liczy, a w każdem powiatowem mieście hipoteka, kilku adwokatów, rejent, często gimnazyum i t. d.

W Galicyi więc w tych wszystkich większych miastach jest znaczna ilość inteligencyi, oczywiście prawie wyłącznie, przynajmniej przeważnie urzędniczej. Jestto więc już pewien ośrodek życia publicznego, zwłaszcza przy samorządzie miasta i powiatu, przy częstych różnych wyborach; co prawda — niezawsze dość w tych miastach naprawdę życia czynnego, za dużo apatyi, bierności. W Królestwie w miastach gubernialnych żywioł urzędniczy cały — rosyjski, bez znaczenia dla polskości; reszta — to niewielka grupka adwokatów, lekarzy i t. d. A żywioł ziemiański wzmacnia te miasta tylko dojazdami, więc dorywczo, silniej jedynie w czasie zjazdów. Większego handlu, przemysłu, właśnie te miasta nie mają, czy to jest położony na uboczu, nad granicą, do niedawna bez kolei, Kalisz, omal że niedostępny Płock, do którego — końmi lub Wisłą dostać się tylko można, a Wisła nieraz zamarza, nie za górami wprawdzie, ale za lasami śpiąca cicho Łomża i t. d. Jeden Lublin bardziej ożywiony, to też on w czasie wojny z miast Królestwa jedynie zaznaczył silniej swoją indywidualność, jak zaznaczał nieco nawet i w pokoju czasach. Inne większe miasta — to znowu fabryczne osady, na centra ruchu umysłowego nie nadające się, gdy do niego nie usposabia dobrze świst syren fabrycznych i dźwięk złota, co najjaskrawiej na potężnej zaznacza się Łodzi.

Z tych to przyczyn zajęła Warszawa takie dominujące stanowisko w umysłowości Królestwa, podobnie jak Paryż we Francyi, wobec którego nic nie znaczą setki tysięcy nawet liczące miasta jak Lille, Bordeaux i t. d. Nie dobry to objaw; zbytnia centralizacya osłabia kraj, gdy jedno miasto staje się jego mózgiem, sercem i nerwami, a nawet żołądkiem. Dużo zdrowiej, jeśli ośrodków publicznego życia szereg cały, jak np. w tak bogato pod tym względem uposażonych Niemczech lub Włoszech, a również — z innych powodów — w Austryi. Miejmy nadzieję, iż w innych, normalnych warunkach bytu, i w Królestwie takie centra się wytworzą, że nie tylko Lublin będzie koło Warszawy swoją zaznaczał duchową fizyognomię. Jakże — co w czasie wojny także można było obserwować — zdrową dla Galicyi rzeczą, że obok stolicy kraju, Lwowa drugiem centrum jest Kraków. I znowu wojna poucza na przykładzie Francyi, jak niebezpieczny przerost jednego miasta, gdy możliwość upadku Paryża przedstawia się jako całej Francyi upadek.

Więc Królestwo potrzebowało Warszawy, bo tylko ta Warszawa mogła dać dyrektywę, bo tam są jego przywódcy duchowi, którym wierzy, za którymi szło i pójdzie. Dlatego głos Warszawy ma takie decydujące znaczenie.

* * *

Kilka to tylko uwag. Możnaby ich dużo więcej podać w psychologii Królestwa. Ale te może najaktualniejszych stron jego życia tyczą. Jeśli spostrzeżenia moje nie wszystkie słuszne, to niech je inni poprawią. Nie będę się gniewał, chętnie argumentom ustąpię, branym z lepszej znajomości obu dzielnic, niż ja ją posiadam lub też opartym na przenikliwszej obserwacyi obu dzielnic. Wyznaję — nie znam całego Królestwa, ale tylko części jego, a i ze społeczeństwa Królestwa nie wszystkie jego odłamy. Zadowolenie da mi wielkie, jeśli te moje uwagi pobudzą Królewiaków, by chcieli przyjrzeć się lepiej naszemu życiu, by poznali, żeśmy pracowali, żeśmy naprawdę coś zrobili, a jeśli nie wszystko, to że niejedno na nasze możemy przytoczyć usprawiedliwienie. — i jeśli naodwrót Galicyanie zechcą sięgnąć do tych książek, które o Królestwie mówią — w jego historyi zwłaszcza tyle takich ładnych znajdą ustępów. Zadowolenie mi to sprawi, jeśli tem przyczynię się, iż zaczniemy się znowu choć trochę znać lepiej, nie tylko kochać przy serdecznych toastach. Bo kochanie bez poznania się prawdziwego — do trwałej nie starczy miłości. St. K.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś w sobotę ŚŚ. Anastazyi i Olimpii. — Jutro w niedzielę ŚŚ. Julii i Benedykta.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozopcznie się jutro o godz. 4 min. 46, zachód przypada o godz. 6 min. 35; długość dnia godz. 13 min. 49.

Kraków, 14. kwietnia 1916.

Olbrzymie koszty bruków, urządzenia linij tramwajowych, przerzucone na właścicieli realności, aczkolwiek będą rozłożone na dwadzieścia lat, staną się hamulcem dla przyszłych kosztownych inwestycyj. Sądzimy, że członkowie rady miejskiej będą się strzedz jak ognia szwedzkich granitowych kostek i asfaltów i nie prędko przyjdzie do milionowych wydatków na ten cel. W każdym razie poza gimnastyczną ewolucyą, zgrabnego przerzucenia ciężarów na barki kamieniczników, lekkomyślnością było brukowanie kilkukilometrowej drogi granitem szwedzkim, przestrzeni ciągnącej się od nowego mostu na Wiśle przez centrum miasta, ul. Zwierzyniecką, aż ku wzgórzu Salwatora.

Dobrze to zrobiło najrozmaitszym przedsiębiorcom, lecz ten parweniuszowski szyk nie licuje zupełnie z odległemi ulicami, dziesiątkami chałup wiejskich, zaszczyconych przyłączeniem do Wielkiego Krakowa. Podcina to byt drobnej własności i zniechęca nowych obywateli do administracyi wielkomiejskiej, rozporządzającej w pierwszym roku przyłączenia tak hojnie pustemi ich kieszeniami. Sprawa rekursów wypadła bardzo korzystnie dla gminy, w chwili gdy prezydyum samo bez „Beiratu“ obchodząc się, rządzi, a zatem w czasie, gdy wszelka krytyka jest niemożliwą.

Widok granitowych szwedzkich kostek, asfalty i dzwonki tramwajów będą budziły niemiłe wspomnienia, które długo pozostaną w pamięci tych, których skutecznie na ten cel obdłużono.

Jak słyszymy, pierwotny plan tramwajowy w Podgórzu, dochodzący do milionów kosztów, będzie zniesiony. Nie będzie dochodzić do Bonarki, względnie do zakładu kąpielowego p. Matecznego, lecz tylko z mostu nowego, przez stary Rynek podgórski — przejdzie ul. Lwowską do głównego Rynku. Tego rodzaju rozwiązanie sprawy wypadnie znacznie taniej, linia stanie się rentowna, a ponadto odciąży przeciążoną strasznie linię dążącą z dworca osobowego ku staremu mostowi podgórskiemu.

Ostatnie próby kosztownej gospodarki gminnej i jej pokłosie nauczą gminę wstrzemięźliwości, zwłaszcza, że w czasie moratoryum, pomimo wspaniałomyślności poczciwego M e r k u r a, zacnego W i e n e r B a n k V e r e i n u i ich towarzyszy, o krótkoterminowy kredyt jest bardzo trudno. Łatanie zaległości starych nowemi lichwiarskiemi pożyczkami, nie odpowiadałoby przecież godności W i e l k i e g o K r a k o w a, wyasfaltowanego porządnie na kredyt i zaopatrzonego we wspaniałe szwedzkie granitowe bruki — których trwałość i wieczność dorównywać będzie trwałości i wieczności długów miejskich.

Obywatele Półwsia mają granitowe bruki — zazdrościli im tego przepychu starzy koledzy ich z ulic: Karmelickiej, Łobzowskiej i Garbarskiej, pławiący się w błocie lepkiem, bo wapieniem, przez szereg lat. Obecnie jednak, gdy dowiedzieli się o tysiącach, jakie każdy kamienicznik za te przyjemności zapłacić musi, zakupili kalosze z cholewkami i żywo protestować będą przeciw brukowaniu kostkami granitowemi, gdyby niemi chciano ich obdarzyć.

Z miasta

Arcyksiążę Franciszek Salwator w Krakowie. Dziś rano przybył do naszego miasta arcyksiążę Franciszek Salwator, zastępca Protektora Czerwonego Krzyża i generalny inspektor ochotniczej służby sanitarnej — celem zwiedzenia krakowskich szpitali wojskowych i zakładów dla inwalidów wojennych, wogóle instytucyi, mających związek z ideą i działalnością Czerwonego Krzyża. Dostojny Gość przyjechał pociągiem dworskim i w towarzystwie adjutantów. Na dworcu osobowym powitali go komendant twierdzy gen. Kuk, komendant wojskowy gen. Brandner, szef sztabu komendy twierdzy podpułk. Grim, delegat p. Dr Fedorowicz, dyrektor policyi Dr Broszkiewicz, prezydent krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża Paweł książę Sapieha, imieniem miasta wiceprezydenci Dr Zoll i Dr Bandrowski. Komendę dworca sprawował nadpor. Dr Gertler, z ramienia ekspozytury Dyrekcyi policyi na dworcu obecnym był kierownik st. kom. Dr Warczewski. Arcyksiążę, po przywitaniu się z obecnymi w towarzystwie ich samochodem udał się do miasta.

Z dworca kolejowego udał się Arcyksiążę do tutejszej szkoły inwalidów, znajdującej się w muzeum techniczno-przemysłowem przy ul. Smoleńskiej. Tu oczekiwali Dostojnego Gościa szef sanitarny twierdzy krakowskiej, starszy lekarz sztabowy dr Otto, naczelny komendant szkoły pułkownik Glasner ze swym adjutantem por. Czerwińskim, nadpor Dr Piotrowski, nadpor. dyr. Till, starszy lekarz dr Zakrzewski, wreszcie dr Witold Ostrowski. Po zapoznaniu się ze wszystkimi, Arcyksiążę zwiedził szczegółowo wszystkie warstaty, rozmawiając życzliwie z inwalidami, którymi są prawie wyłącznie Polacy. Arcyksiążę wyraził komendzie swoje uznanie i zadowolenie z kierownictwa szkoły.

W dalszym ciągu zwiedzi dzisiaj Dostojny Gość tutejsze szpitale, zakłady dla inwalidów, a następnie ma też zwiedzić Wawel i kościół N. P. Maryi.

Towarzystwo katolickich właścicieli realności. Jutro popołudniu o godz. 3 w sali Rady powiatowej przy ul. Pijarskiej odbędzie się walne zgromadzenie Towarzystwa katolickich właścicieli realności. Na zebraniu jutrzejszem Wydział Towarzystwa przedłoży między innemi sprawozdanie ze swej działalności w roku ubiegłym. Ze sprawozdania tego, ogłoszonego drukiem w ostatnim numerze „Krakowianina“, organu Towarzystwa, podajemy kilka ważniejszych szczegółów. W ciągu roku sprawozdawczego odbyło Towarzystwo 2 ogólne zebrania i kilka pogadanek, ponadto wydział odbył 12 posiedzeń, niezależnie od licznych konferencyi, jakie odbyły komisye z łona Wydziału wybrane, oraz prowadził wydawnictwo „Krakowianina, którego pojawiło się 10 numerów. Na posiedzeniach swych zajmował się Wydział szczegółowo sprawami zaprowadzenia rewirów kominiarskich w dzielnicach przyłączonych, ulg w spłatach rat hipotecznych, projektem nowego regulaminu ogniowego, opracowanego przez Magistrat i wielu innemi aktualnemi kwestyami, obchodzącemi żywo właścicieli domów. Sprawy te były również przedmiotem obrad ogólnych zgromadzeń, oraz starań i zabiegów u kompetentnych władz, celem możliwie najkorzystniejszego ich załatwienia. Sprawy ulg podatkowych i rat hipotecznych zostały względnie pomyślnie załatwione, w czem znaczna część zasług przypada Towarystwu. Pozatem osiągnęło Towarzystwo pomyślne załatwienie sprawy nowych rewirów kominiarskich, odpisywania z urzędu podatków gminnych w razie próżnostania, udzielało rad i wskazówek swym członkom we wszelakich kwestyach z posiadaniem domu związanych. Sprawozdanie kasowe wykazuje w dochodach 3446 koron, w rozchodach 2677 koron, pozostałość kasowa wynosi 769 kor. Członków liczyło Towarzystwo z końcem ubiegłego roku 430.

Kurs ekonomiczno-handlowy dla superarbitrowanych żołnierzy polskich. Egzamina na kursie ekonomiczno-handlowym dla superarbitrowanych żołnierzy polskich rozpoczną się 17 bm. tj. w poniedziałek. Słuchacze zjawić się winni o godz. 8 zrana w Akademii handlowej, Szewska 4, wraz z odpowiednimi dokumentami, a więc metryką, świadectwem szkolnem i świadectwem superrewizyjnym. W poniedziałek rano odbędą się egzamina piśmienne.

W niedzielę dnia 16 bm. o godzinie 10.45 rano słuchacze Kursu ekonomiczno-handlowego zjawią się w Departamencie wojskowym N. K. N. ul. Gołębia 20, celem wzięcia udziału w przywitaniu komendanta Legionów polskich, generała Puchalskiego.

Wpisy na nowy Kurs ekonomiczno-handlowy przyjmuje biuro Instytutu ekonomicznego. Kraków, Krowoderska 26, w godzinach: od 10—12 i od 6—7.30 wieczór. Wpisywać się mogą superarbitrowani i inwalidzi legioniści oraz żołnierze służący w armii austryackiej, jak również na dłuższy czas urlopowani i przebywający w szpitalu, o ile komenda szpitala na to zezwoli. Zgłoszenia z prowincyi mogą nastąpić pisemnie z podaniem daty urodzenia, studyów, dokumentów wojskowych itd. Kierownik Kursu udziela wszelkich wyjaśnień.

Echa...

A zacznie się to dnia 1 maja za sprawą przesunięcia wskazówek na wszystkich zegarach w Rzeszy — o jedną godzinę naprzód. Proste i genialne! Wskutek czego i słońce raniej wstanie i całe życie wcześniej rozpocznie, odbywając się w jego blasku. Dla wstających o świcie wszystko jedno, bo ci zwykle mają koguty — (gdy są wieśniakami), albo zegarki — w lombardzie — gdy są miejską biedotą), śpiochy wszędzie zaśpią, lecz ci mają przeważnie pieniądze i czas nieograniczony.

Szkody więc nikt nie poniesie, a ile korzyści! Dowiodły tego wymownie pisma niemieckie, obliczając, jako to wiele nafty, elektryczności, gazu, świec i zdrowia zaoszczędzi się w „nowej porze letniej“ od dn. 1 maja do 30 września, po którym znów cofnie się zegary do dawnej „„średnioeuropejskiej“ normy.

Ważniejsza jest w tej sprawie strona moralna, ekonomiczną wyłuszczyły już wspomniane dzienniki, a praktycznie zastosowano już dawniej w Anglii i Francyi.

Otóż p. Rese dowiódł wszystkim, że nie człowiek zegarek, ale tenże jego reguluje i że nie wtenczas jest dzień, kiedy wskazuje na to cyferblat, ale wtedy, gdy świeci słońce.

Z doniosłych wynalazków, mających na celu wyzyskanie wszystkich sił na użytek człowieka, jest ten najgenialniejszy Najjaśniejszą ze znanych lamp i najsilniejszy reflektor-słońce wyzyskali Niemcy, za sprawą p. Resego, na swą korzyść i podczas gdy inni, np. my, będziemy jeszcze spać, bo będzie 6-ta — oni już wstaną i podejmą pracę — bo u nich już 7-ma! Mała, ale jakże ważna różnica...

Z Polski i ze świata.

Archiwum Czerwonego Krzyża. Biuro prezydyalne Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża przystąpiło do utworzenia archiwum, którego zadaniem będzie, między innemi, zbieranie i segregowanie głosów prasy o działalno-

Z teatru.

„S e n n o c y l e t n i e j“ — Szekspira.

Zgodziwszy się, choć niezupełnie jeszcze, na istnienie Szekspira znawcy i szperacze — pozwolili mu się wreszcie urodzić a także i umrzeć, i to w dniu historycznym, w którym zmarł już niewątpliwie Cervantes. Dzięki temu przed półwieczem, obchodziliśmy rocznicę szekspirowską, a teraz właśnie ma przypadać 300-lecie zgonu wielkiego poety.

Kraków jako miasto wszelkich rocznic i obchodów uczcił też i ten jubileusz bardzo solennie na wszystkich scenach, jakie posiada, tj. dwóch. Uprzedził w tem nawet ustaloną datę 23 b. m., czy też 3 maja..., jak znów twierdzą przekorni znawcy, wywłócząc ten termin na podstawie zmian kalendarzowych. Scena miejska uczciła swego stałego i dostojnego gościa, „Troilem i Kressydą“, a także i teatr ludowy pokusił się, nie po raz pierwszy u nas, o wystawienie jednego z arcydzieł spornego jubilata. Dyrekcya wyszła widać z założenia, że właśnie scena ludowa ze swego ustroju i charakteru podobna jest bardziej teatrom Blackfriars i Globe, niźli oficyalny przybytek klasycznego dramatu.

Ten wzgląd i szlachetna ambicya dyrektora Konczyńskiego, chcącego bądźcobądź uczcić pamięć „londyńskiego kolegi“ (bo i Szekspir był dyrektorem, a dyr. Konczyński też pisuje dramaty), tłomaczy poniekąd ten „sen nocy letniej“ przy ul. Rajskiej.

Trzeba przyznać, że dzięki umiejętnej a pomysłowej reżyseryi i dobrym chęciom młodych artystów wyszła scena ludowa obronną ręką. Wydobyła z siebie maksimum wysiłku ze skutkiem dość pomyślnym tak, że widzowie z lat 1591—98 tj. ewentualnego czasu premiery „Snu“ nie bawili się zapewne gorzej od wczorajszej galeryi, a nawet i krzeseł. W komedyach bowiem Szekspira leży to niebezpieczeństwo, że grę dobrą łatwo się spostrzega i pojmuje, gorszą zaś trudniej odkryc i zwala się ją na epokę „klasyczność“ etc. To też „Kupiec wenecki“ grany bywa w stolicach, jak również przez wędrowną trupkę w Trzebini, wszędzie będzie „oryginalny“, zabawi i zajmie swoją widownię dzięki przeważnie — autorowi i żywym scenom. Dla gry przychodzą znawcy i... snobi. Tych teatr ludowy u nas jeszcze nie ma, może więc dla swej publiczności wystawiać wszystko, to nawet, czego boi się teatr miejski, jak właśnie rzecz się miała ze „Snem nocy letniej“.

„Sen“ wymaga wspaniałej wystawy zwłaszcza w części fantastycznej, tej nie mogła mu oczywiście dać scena ludowa, ułatwiając sobie iście po szekspirowsku zadanie, za to „najrzewniejsza i najokropniejsza śmierć Pyrama i Tyzby“ wypadły lepiej dzięki umiarkowanie wydobytemu z nich komizmowi i brakowi potrzeby tych środków, jakie królestwo elfów musi na scenie mieć do rozporządzenia.

W przedstawieniu brał udział cały prawie personal, poruszany szczerym zapałem i sprężystą ręką reżysera. Trzeba podnieść ten znaczny nakład pracy, jaki zadali sobie młodzi artyści, wywiązując się ze swych ról nadspodziewanie dobrze.

Miłym Pukiem-Robinem była p. Czechowska, odtwarzając tę rolę z wdziękiem, choć niekoniecznie wdzięcznie, bo po Kalibanowsku ubrana.

Ma to być według wzorów angielskich, lecz chcąc się trzymać ściśle oryginału, to wszystkie role żeńskie musieliby grać chłopcy (jak Dudka-Tyzbę), gdyż za Szekspira kobiety jeszcze nie występowały, debiutując w Anglii dopiero w r. 1626. Gdy więc przyszło rolę Puka oddawać artystkom, czyniono dla nich koncesyę, robiąc z Robina lekkiego gońca-motyla, a nie, może zgodnego z tekstem, potwora. Nie wszystkie panie dałyby się tak oszpecić, nawet za cenę tej wdzięcznej roli.

P. Zahorska była tytaniczną Tytanią, a dwór jej z rusałką — p. Krajewską na czele śpiewał i grał składnie, choć nie na wszystkich nimfach sprawdziły się bajki o piękności mieszkanek lasów...

Z pań wymienić należy jeszcze p. Urbanowiczównę i Horowiczową, oraz sympatyczną debiutantkę p. Zaleską, która wyglądała ładnie, a ze sceną rychło się oswoi.

Męskie role miały dobrych wykonawców. Spodek p. Pilarskiego był istotnie zabawny, a pp. Biesiadecki, Bienin, Grolicki, Minowicz, Jerzykowski, Bojnarowski i Kolwas grali z życiem i poprawnie.

Balet elfów prowadzony przez p. A. Sachs i odtańczony na 4 m^2 sceny, wolnych od kulis i belek, wypadł wdzięcznie, muzyka tylko czasem przypominała ulubioną przez Spodka-tkacza „grę cęgów na kościach“ tj. muzycznej zabawy angielskich rzeźników przy pomocy uderzenia nożami toporami o wole piszczele. Ratowała ją w znacznej mierze gra prof. Lipskiego na pianinie, które dowcipnie ustawione, zasłania nietylko suflera, ale i grających przy rampie do pasa.

St. Nowiński.

ści Czerwonego Krzyża, a w szczególności Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża w czasie wojny.

Równocześnie utworzono przy „Wydziale Czerwonego Krzyża“ biuro prasowe, które będzie za pośrednictwem firm stale informowało publiczność o sprawach mających związek z działalności Czerwonego Krzyża.

Z Tow. nauczycieli szkół wyższych. Na ostatniem zebraniu Zarządu głównego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie, odbytem dnia 10 b. m., uchwalono utworzyć „fundusz pomocy wojennej T. N. S. W.“ By przy tej sposobności uczcić zasługi prezydenta dra Ignacego Dembowskiego dla dobra ogółu nauczycielstwa szkół średnich, fundusz ten nazwano: „funduszem opieki wojennej im. dra Ignacego Dembowskiego.“ Ma on powstać drogą dobrowolnych składek wśród nauczycielstwa a służyć będzie do udzielania jednorazowych zasiłków członkom najbliższej rodziny po poległych na polu walki nauczycielach szkół średnich. Wobec doniosłego celu tego funduszu spodziewać się należy, że nauczycielstwo szkół średnich poprze usilnie i jak najgoręcej chwalebny zamiar Zarządu głównego. Na tem samem posiedzeniu omawiano także sprawę najbliższego walnego zgromadzenia T. N. S. W. Zarząd główny zamierza zwołać je w czasie Zielonych Świąt. Już dziś należy zwrócić uwagę na ważność tego zebrania, na którem ma nastąpić wybór prezesa Towarzystwa, oraz całego Zarządu głównego, gdyż cały Zarząd główny uważając się za przejściowy, ustępuje. (s.)

O ogrody do uprawy przez młodzież szkolną. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie zwróciła się z prośbą do właścicieli realności, ogrodów, parcel nieuprawionych, którzyby gotowi byli bezinteresownie oddać je młodzieży szkolnej w bieżącym roku do uprawy, aby zgłaszali się ustnie lub pisemnie do Rady szkolnej okręgowej miejskiej z podaniem dokładnego adresu realności, względnie położenia ogrodu lub parceli.

Niedźwiedź w N. Targu. „Gaz. Podhalańska“ donosi, że w ubiegłym tygodniu pojawił się niedźwiedź w lasach miejskich, w których za dnia się ukrywał w nocy zaś chodził do stodół miejskich. Podpatrzyła jednak te wycieczki nocne właścicielka stodoły, do której najczęściej zaglądał i dla uniknięcia odpowiedzialności zgłosiła go do pobytu w Magistracie. Na wiadomość o tem policya miejska postanowiła wyśledzić miejsce zamieszkania śmiałka, zbadać jego dokumenta, spisać protokół i ewentualnie pociągnąć za niedozwolony pobyt do odpowiedzialności. Tłumna jednak wyprawa do lasu, spełzła na niczem. Niedźwiedź widocznie przeczuwając niebezpieczeństwo przekroczył Dunajec i podążył do odcinka Gorców, gdzie już jest bezpieczny. Co misia zmusiło do opuszczenia gór i do nawiedzenia miasta — nikt nie może odgadnąć.

Pożar na wsi. W niedzielę dnia 18 b. m. — jak donosi „Gaz. Podhal.“ — wieczorem spłonęły gospodarstwa chłopskie na granicy Leśnicy i Gliczarowa w przysiołku Smolców. Oprócz domów i zabudowań spaliło się bydło i konie. Szkoda bardzo znaczna.

Z Wadowic dolnych (pow. Mielec) piszą nam: Tutejsza rada gminna na podstawie jednomyślnej uchwały z dn. 2 kwietnia br. wniosła do ck. Starostwa w Mielcu prośbę o zamknięcie na czas nieograniczony szynku Pestli Kurz, motywując ją tem, że taż Pestla Kurz już trzy razy miała dochodzenie karne z powodu pokątnego sprzedawania trunków palonych. Przykre też w naszym powiecie panują stosunki cukrowe, karty na cukier posiadamy, cukru jednakowoż po sklepach brak; ponadto właściciele sklepów — izraelici — pod grozą niesprzedawania choćby minimalnej ilości cukru wymuszają na ludności kupowanie innych towarów.

Uznanie dla nowo-sądeckiego pułku. „Gaz. Podhal.“ donosi: Marszałek polny arcyksiążę Fryderyk ogłosił rozkaz, podnoszący dzielność bojową pospolitego ruszenia, w którego skład wchodzi pułk nowo-sądecki, oraz pułki z Cieszyna. Arcyksiążę podnosi, że te pułki w czasie zeszłorocznej ofenzywy stanęły na równi z najlepszymi pułkami armii, składając dowody bohaterskiej waleczności i pogardy śmierci. Naczelny wódz dziękuje wymienionym pułkom za te ich zalety i zaleci cesarzowi do szczególnego odznaczenia wymienione dzielne pułki pospolitego ruszenia.

Z powiatu niżańskiego piszą nam: Dzięki energicznym staraniom p. starosty Dolnickiego roboty w naszym powiecie postępują naprzód i jeżeli pogoda dopisze wnet będą ukończone, gdyż prawie wszyscy gospodarze drobni już pozasiewali i ziemniaki posadzili, jedynie tylko jeszcze w obszarach dworskich pozostają do wykończenia obróbki, gdyż wskutek braku zaprzęgów i paszy do wyżywienia bydła roboczego nie mogą własnymi siłami robót wykonać. Nietracimy jednak nadziei, ponieważ spodziewamy się i tutaj pomocy do ukończenia robót. Starostwo niezmordowanie obdziela swoje gminy nadeszłem zbożem na zasiewy i mamy zapewnienie, że zostaniemy obdzieleni potrzebną ilością. Należy też podnieść niezmordowaną działalność X. kanonika Senkiewicza i X. wikarego Walenisty oraz całego grona dyrekcyi składnicy Kółek rolniczych w Rudniku nad Sanem, którzy swoją wydatną pracą i zapobiegliwością starają się aby mieszkańcom okolicznym zapewnić dostateczną aprowizacyę, to też dzięki temu nie czujemy żadnego niedostatku. Serdeczne Bóg zapłać zasyłamy również K. B. K. za pamięć o tutejszej ludności, za wspieranie jej różnemi zapomogami, za przeprowadzenie szczepienia ospy, które prawie że ukończono w całym powiecie.

Dnia 11. marca br. zorganizował się komitet powiatowy, zainicyonowany przez p. starostę Dolnickiego, celem zbierania składek podczas „Tygodnia Czerwonego Krzyża“ po wszystkich wsiach powiatu.

Epidemie w naszym powiecie już prawie wygasły, tu i ówdzie na ruinach powstają nowe osady i ludzie z otuchą biorą się do dalszej pracy w nadziei doczekania się lepszych czasów.

Z Radomia. „Głos Radomski“ donosi: Uroczystość złożenia przyrzeczenia wobec władz c. i k. w biurze Obw. komendanta pułk. Matuschki odbyła się we wtorek o godz. 11-tej przed południem. Zebrało się nauczycielstwo elementarne miasta, p. prezydent, oraz przedstawiciele komisyi szkolnej: X. kanonik Rokoszny, p. Glogier i p. Dębski. Weszli pp.: Matuschka, Kośmiński, Gros i inspektor szkolny Paczosa, wskazując na ważny moment dziejowy, kiedy to nowa rzesza dzieci opuszczonych może wejść do szkoły, nowych dwanaście szkół się otwiera. Dodał: zwykle w takich razach składa się przysięgę, dziś wobec wojny, złożycie panowie przyrzeczenie, zgodne z uchwałą konwencyi haskiej. Tu przeczytał rotę przyrzeczenia krótką: będę sumiennie spełniał swoje obowiązki i wychowywał młodzież moralnie, umysłowo i fizycznie. Potem p. pułk. powinszował nauczycielstwu, że mogą swobodnie w duchu polskim kształcić młode pokolenie. Wreszcie X. kanonik Rokoszny podziękowawszy przedstawicielom władz. ces. i król. za przychylne stanowisko względem kulturalnych potrzeb społeczeństwa przemówił w imieniu komisyi szkolnej, zaznając, że przyrzeczenie to złożyli nauczyciele nietylko wobec władz rządowych, ale i wobec władz społeczeństwa, które jest bardzo zainteresowane pracą nauczycieli szkół początkowych. Życzeniem pomocy Bożej na tym trudnym polu zakończył X. kanonik swą przemowę. Na tym uroczystość zakończono.

Z Ostrowca w ziemi radomskiej donoszą do „Gł. Radomskiego“: W tych dniach ściślejsze grono parafian z miejscowej inteligencyi żegnało skromną ucztą ustępującego z dotychczasowego stanowiska proboszcza X. Adama Adamczyka, który trską o dobro parafii i zabiegami na polu pracy społeczno-oświatowej potrafił zaskarbić sobie ogólny u nas szacunek i przywiązanie. Miejsce X. proboszcza Adamczyka, który troską o dobro parafii i zabiegami na polu ogólne zebranie Tow. Wzaj. Kredytu, którego rok operacyjny zakończono stratą rb. 3700, które jednak pokryte zostaną z zaległości.

Z Piotrkowa. W „Dz. Nar.“ czytamy: Komenda Obwodowa ogłasza: W ostatnich czasach zauważono, że kupcy wzbraniają się sprzedawać konsumentom żądanych towarów, wymawiając się, iż ich nie posiadają na składach lub też mają je dostarczyć władzom wojskowym. Zwraca się uwagę interesowanych, że wrazie powtórzenia się podobnych wypadków, będzie zastosowaną na kupców kara w wysokości 2.000 koron i prócz tego areszt do 6 miesięcy.

Przeciw spekulacyom walutowym wystąpiła Komenda Obwodowa z rozporządzeniem, polecającem sprzedającym bez różnicy jakimi artykułami handlują, cenę kupna towaru kupującym w walucie koronowej oznaczyć i zapłaty w koronach żądać. Oznaczanie cen towarów w walucie rublowej jest surowo wzbronionem. Tabela cen wytycznych musi być obowiązkowo umieszczoną w każdym sklepie w miejscu widocznem i tak kupiec jak i kupujący obowiązany się stosować. Niestosowanie się do powyższego rozporządzenia oraz wzbranianie się przyjmowania koron naraża na grzywnę do 1000 koron lub też karę aresztu do 3 miesięcy.

Drożyzna mięsa w Ostrawie i okolicy. „W Dzienniku Ciesz.“ czytamy: Morawska Ostrawa i pobliskie osady przemysłowe cierpią na niezmierną drożyznę mięsa, którego ceny idą w górę niemal z tygodnia na tydzień. Przyczyna tego zjawiska kryje się w spekulacyi pośredników handlarzy bydłem, która ostatniego tygodnia uwydatniła się szczególnie jaskrawo. Podług nadeszłych zgłoszeń miano przypędzić na targ do M. Ostrawy 350 do 400 sztuk bydła; w rzeczywistości przypędzono niewiele więcej ponad setkę, a wskutek tego sprzedawano bydło po niesłychanie wysokich cenach. Dochodzenia wykazały, że rzeczywiście pędzono do Ostrawy tego dnia około 400 sztuk bydła, ale organizacya handlarzy rozesłała swoich członków na wszystkie strony do wiosek okolicznych przed M. Ostrawą i ci tam już wszystko bydło zakupili. Następnie część tylko kupionego bydła pognali do M. Ostrawy, gdzie też wzięli za nie ceny, jakie im się podobało podyktować. Jeden z takich handlarzy zarobił na dwóch tylko wołach 2000 K. Podobne spekulacye handlarzy ogładzają z mięsa cały fabryczny okręg Moraw i Śląska, tak, że ceny jego tam podniosły się do 8 K za kg.

Uniwersytet w Czerniowcach podejmie pełną działalność naukową z dniem 1 maja. Obecnie fungował jedynie grecko-oryentalny, teologiczny fakultet, dnia1 maja otwarte zostaną także wydziały: prawniczy i filozoficzny.

Monopol zbożowy na Węgrzech. W najbliższych dniach ma się pojawić rozporządzenie rządowe, na mocy którego cała krajowa produkcya zboża na Węgrzech ulegnie rekwizycyi i do pewnego stopnia zostanie zaprowadzony monopol zbożowy.

Wzrost Archangielska. Podobnie szybko jak miasta wśród kalifornijskich pól złota wyrósł podczas wojny na najdalszej północy Rosyi Archangielsk. Od chwili wybuchu wojny ludność miasta wzrosła blizko o 100 procent. Liczy ono obecnie około 100 tysięcy mieszkańców. Samego garnizonu w mieście nie powiększono zbytnio, lecz wzmocniono znacznie wojskowe władze administracyjne, gdyż wszystko niemal podlega obecnie administracyi wojskowej. Z wyjątkiem drożyzny, którą odczuwa się tam znacznie dotkliwiej, niż w Norwegii, życie płynie w Archangielsku normalnym trybem. Zima tegoroczna była tak ostra, jakiej nie pamiętają od lat 30. Przyszła ona nadzwyczaj rychło, tak iż zamarzło wiele statków. Władze rosyjskie starają się na każdym kroku o wszelkie udogodnienia dla żeglugi w Archangielsku, przed i podczas wojny.

Książę perski zginął na „Sussexie“. Z Amsterdamu donoszą, że pomiędzy ofiarami storpedowanego parowca „Sussex“ znajduje się także 40-letni książę perski Bahram, syn księcia Ziliusa es Sultaneh, młodszego brata zmarłego w r. 1907 szacha Muzaffes Eddina. Książę Bahram spędził zimę na Rivierze; w połowie marca wyjechał do Londynu po zakupna a dnia 24 marca wsiadł w Folkestone na parowiec „Sussex“, aby wrócić do Francyi.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Z c. k. uprzyw. galic. Akcyjnego Banku hipotecznego komunikują: Wskutek uchwały powziętej przez zgromadzenie akcyonaryuszy c. k. uprzyw. galicyjskiego Banku hipotecznego, które się odbyło 11 kwietnia 1916, Zakład nasz wpłacać będzie, począwszy od 17. kwietnia 1916 roku po 20 koron od akcyi za zwrotem kuponów Nr 42 i 43, płatnych 1 stycznia i 1 lipca 1915.

Lwów, dnia 11. kwietnia 1916.

Rada Nadzorcza.

NEKROLOGIA.

† Józef Galleth, c. k. Radca szkolny, długoletni profesor szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem zmarł w dniu 8 kwietnia 1916 r. w 68 roku życia.

Z żałobnej karty Legionów. W Nowym Targu w szpitalu „Czerwonego Krzyża“ zmarł legionista VI. pp. Daniel Ostrowski liczący lat 23. Śp. zmarły był synem posła do Dumy Józefa Ostrowskiego ze Smardzewicz w powiecie opoczyńskim. Śp. Daniel Ostrowski brał udział w walkach nie przyszło mu wszakże poledz od kuli, zmogła go choroba. Zachorował na Wołyniu i stamtąd przewieziono go do Nowego Targu, gdzie jednak młody organizm i troskliwe zabiegi lekarskie napróżno walczyły ze śmiercią.

Robotnicy z Tustanowic na Legiony. Za pośrednictwem P. K. N., Borysław-Tustanowice, wpłynęły do Departamentu skarbowego N. K. N. między innemi następujące składki, zasługujące na szczególne podniesienie. Robotnicy warsztatów „Premier“ przez p. Wincentego Serafina 47 K 70 h; zbiórka inż. M. Karpińskiego 34 K i zbiórka p. Fel. Ładzińskiego 17 K 70 h.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Sobota: „Wieczór trzech króli“, występ Solskiego.

Niedziela popoł.: „Zemsta Kasznura“.

Niedziela wiecz.: „Wieczór trzech króli“, występ Solskiego.

Poniedziałek: „Dożywocie“, występ Solskiego.

Wtorek: „Wieczór trzech króli“, występ Solskiego.

Środa: „Złoty wiek rycerstwa“ (ceny popularne).

Wiadomości literackie.

Nowe książki.

Dr Majer Balaban. „Dzieje żydów w Galicyi i Rzeczypospolitej krakowskiej 1782—1868“. Nakł. księg. pol. B. Połonieckiego. Lwów 1916.

Kazimierz Górski. „Przedsiębiorstwa miejskie“. (Zagadnienia techn. odbudowy kraju. I.). Nakł. B. Połonieckiego. Lwów 1916.

Dr Karol Pomianowski. „Wodociągi“. (Zagadnienia techn. odbudowy kraju. II.). Nakł. B. Połonieckiego. Lwów 1916.

Dyonizy Krzyczkowski. „Materyały budowlane“. (Zagadnienia techn. odbudowy kraju. III.). Nakł. B. Połonieckiego. Lwów 1916.

Mieczysław Rybczyński. „Studnie“. (Zagadnienia techn. odbudowy kraju. IV.). Nakł. B. Połonieckiego. Lwów 1916.

Władysław Szaynok. „Rzeźnie“. (Zagadnienia techn. odbudowy kraju. V.). Nakładem B. Połonieckiego. Lwów 1916.

Józef Bek. „Kooperatywy spożywcze“. (Zagadnienia i potrzeby gospodarcze. IX.). Nakł. B. Połonieckiego. Lwów 1916.

Dr Paweł Łoziński. „Czem się zajmuje i czego uczy towaroznawstwo“. (Zagadnienia i potrzeby gospodarcze. X.). Nakł. B. Połonieckiego. Lwów 1916.

Józef Bek. „Opieka nad sierotami“. Zagadnienia i potrzeby gospodarcze. XII.). Nakładem B. Połonickiego. Lwów 1916.

Na froncie galicyjskim.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Sprawozdawcy wojenni tutejszych pism donoszą: We wschodniej Galicyi rozwinęły się na froncie Strypy ponowne walki. W wielu miejscach nastąpiły dość gwałtowne atki Rosyan, które objęły głównie odcinek od ujścia Strypy aż do Jazłowca. W kącie między ujściem Strypy a Dniestrem cofnięty został przed wielkim atakiem rosyjskich mas wysunięty naprzód punkt oparcia. Przejściowo uczyniono to także w przedpolu koło Jazłowca, gdzie uderzyły 2 rosyjskie bataliony; w krótce jednak w silnym kontrataku utracony punkt odzyskano.. Dalej ku północy powiodło się oddziałom 78 p. p. dokonać zręcznego uderzenia. Na południe od drogi Buczacz-Czortków zdobyły one niespodziewanym atakiem wysunięte naprzód rosyjskie stanowiska.

Przełożenie francuskiego frontu.

Zurych. (Tel. pryw.) Pisma szwajcarskie donoszą z francuskiej granicy: Wieści o przełożeniu francuskiego frontu mnożą się coraz bardziej. W Paryżu odbywają się bez przerwy konferencye. — Szwajcarski „Tagesanzeiger“ pisze: „Biuletyny francuskie w jednej połowie są zaprzeczeniem, w drugiej zaś przyznaniem. Z francuskich sprawozdań wynika, iż Niemcom pod Verdun powiodło się swój front bojowy, biegnący z powodu lokalnych warunków nieregularnie, znowu wyrównać“.

Pod Verdun.

Nota Havasa.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est“ donosi z Genewy. Nota Havasa z dnia 13. bm. donosi: Walka koło Verdun obejmuje coraz większy obszar i rozwija się w jedną potworną bitwę. Niemcom powiodło się obsadzić kilka rowów na Mort Homme, dalsze jednak ich ataki zostały odparte.

Od Avocourt aż do Vaux.

Kolonia. (Tel. pryw.) Sprawozdawca „Köln. Ztg“ donosi z głównej kwatery: Mimo głoszonego od kilku tygodni przez prasę entente'y wyczerpania się niemieckich źródeł posiłkowych, mimo fantastycznych rzekomo strat, ofenzywa niemiecka koło Verdun niezaprzeczenie postępuje naprzód. Okoliczność ta stanowi najbardziej znamienną różnicę między ofenzywą niemiecką koło Verdun a ofenzywą francuską w Szampanii, która to ofenzywa po pierwszem gwałtownym uderzeniu coraz bardziej słabła. Od kilku dni toczy się, jakto z francuskich doniesień wynika, jednolita olbrzymia bitwa na przestrzeni od Avocourt aż do Vaux, w której odróżnić można następujące ogniska najzaciętszych walk: na północny-zachód od Avocourt, na południe od potoku Forges, przed zboczami wzgórza 304 aż do punktu położonego na południe od Bethincourt, od Mort Homme aż do wsi Cumieres, na wschód od Mozy aż do Pieprzowego grzbietu, i wreszcie na linii od Douaumont przez las Caillette aż do wsi Vaux.

Wszystkie ataki i kontrataki kończą się bezprzecznie powolnem posuwaniem się frontu niemieckiego ku południowi. U Francuzów stwierdzono nadzwyczajne zużycie ich rezerw, a między niemi również rocznika 1916 roku..

Verdun w płomieniach.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankf. Ztg“ donosi, iż według zeznań jeńców miasto Verdun stało się pastwą płomieni i granatów, tak, iż wojska francuskie nie mogą odbywać przez miasto przemarszu, a swe kwatery musiały umieszczać poza miastem. Paryska straż pożarna napróżno usiłuje ogień umiejscowić.

Doniesienie Joffre'a.

Wiedeń. (B. kor.) Komunikat francuski z dnia 13 kwietnia po południu. W całej okolicy Verdun noc upłynęła spokojnie. Przygotowany wczoraj przy końcu dnia atak niemiecki na nasze stanowiska położone na wyżynie 304 nie zdołał wydobyć się z okopów. Ogień zamykający naszej artyleryi tudzież pomoc bateryi z sąsiedniego odcinka, które skierowały swój ogień na zgromadzone w lesie pod Malancourt siły niemieckie, nie dopuściły widocznie do rozwinięcia się operacyi. Z całego frontu niema ważniejszych wydarzeń do doniesienia.

Komunikat wieczorny. Między Oise a Aisne działalność naszej artyleryi przeciw nieprzyjacielskim stanowiskom pod Moulin-sous-Touvant i Nampcel.

Na zachód od Mozy nieustanne ostrzeliwanie wyżyny 304 i naszego frontu pod Morte Homme i Cumieres.

Na wschód od Mozy i w obszarze Woevre ogólna czynność artyleryi, bez współdziałania piechoty. W ciągu dnia jedno z naszych dalekonośnych dział ostrzeliwało dworzec kolejowy Noevant-sur-Moselle i most pod Corny (na półn. od Pout-a-Mousson). W zabudowaniach dworca wybuchnął ogień.

Rozstrzygająca chwila.

Zurych. (Tel. pryw.) Wojskowy współpracownik „Petit Journal“ donosi, że prezydent ministrów Briand w kuloarach Izby oświadczył, że bitwa pod Verdun weszła w ostatnią rozstrzygającą fazę.

Dzienniki szwajcarskie wskazują, że francuscy krytycy wojskowi ponownie przywiązują wielkie znaczenie do bitew pod Verdun i nazywają ją rozstrzygającą bitwą w obecnej wojnie światowej. Wedle doniesienia z Paryża, cała ludność tamtejsza w podnieceniu nasłuchuje wieści z Verdun. Rząd francuski polecił Agencyi Havasa codzienne urzędowe doniesienia rozszerzać przez obszerne omawiania sytuacyi, których zadaniem jest uspakajanie opinii.

Echa paryskiej konferencyi.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Budapeszti Hirlap“ donosi o następujących rozdźwiękach, jakie między sprzymierzonymi na konferencyi ujawniły się. Rosya oświadczyła gotowość współdziałania w konferencyi jedynie pod tym warunkiem, iż omówioną na niej zostanie sprawa dardanelskich cieśnin, tudzież zostanie Rosyi zagwarantowaną swoboda ruchów w Azyi.

Anglia natomiast chciała zmusić Rosyę do ujawnienia swych celów, tudzież zrezygnowania z jej tajemniczych planów w Azyi mniejszej, które nie wywołują zadowolenia Anglii. Na propozycye te odpowiedział Stürmer, iż krew rosyjska płynie za interesy rosyjskie i że Anglia musi uznać prawa Rosyi. Konferencya groziła rozbiciem i jedynie dzięki pośrednictwu Francyi, doszła ona do skutku.

Również na konferencyi przyszło do starcia między Asquithem a Żylińskim, który oświadczył, że Rosya nie pozwoli kierować swą strategią z nad Tamizy.

Wcielenie Epiru do Grecyi.

Lugano. (Tel. pryw.) „Corriere della Sera“ donosi z Aten: Rząd grecki przygotowuje nowe dekrety, ogłaszające zupełne wcielenie Epiru do Grecyi. Przedstawiciele entente'y wręczyli rządowi notę kolektywną, w której żądają w tej sprawie wyjaśnień. Jak grecki „Chronos“ donosi, rozpoczęli Francuzi budowę mostu z Korfu do Epiru, celem przeprowadzenia wojsk serbskich. Przebywający w Valonie oddział serbski o sile 15.000 ludzi ma być przeniesiony na Korfu, dokąd przybyły już włoskie oddziały konnicy, za którymi ma przybyć batalion bersaglierów.

Odmowa Grecyi.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Ztg“ donosi z Aten: Czwórporozumienie wystosowało do Skuludisa pytanie, czy Grecya skłonną jest dozwolić na wylądowanie 80.000 Serbów na terytoryum greckiem i przetransportowanie ich do Salonik linią kolejową Patras-Ateny. Skuludis dał odpowiedź odmowną.

950 statków — 3,500.000 ton.

Berlin. (Tel. pryw.) Jak „Lokalanzeiger“ donosi, według zamierzonego w „Daily News“ obliczenia Houstona, od początku wojny zatopionych zostało 950 angielskich statków handlowych o pojemności 3.500.000 ton, tak, iż obecnie od jednej trzeciej aż do połowy zapotrzebowania środków żywności musi Anglia zaspakajać przy pomocy okrętów neutralnych.

Włoskie nadzieje.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankf. Ztg“ donosi z Lugano: Generał Torre zwiedzał urządzenia portowe w Valonie i jej fortyfikacye polowe. Według doniesień dzienników, generał jest przekonany o zupełnej niemożliwości (?) wzięcia Valony, mającej zarazem stanowić ważny punkt oparcia dla floty.

Stanowisko Rumunii.

Berlin. (Tel. pryw.) „Tageblatt“ donosi z Bukaresztu: Przy końcu pewnej rozmowy przywódca konserwatystów Marghiloman oświadczył: Sądzę, że Rumunia w swojej godzinie zwróci wzrok na wschód, a równocześnie uzyska poważne korzyści dla Rumunów, żyjących na zachodzie. Jedynie rząd nie może się zdecydować. Niewątpliwie jednak Rumunia obierze tylko tę drogę, jaką jej wskaże rozwój wypadków.

Po zbliżeniu gospodarczem — polityczne.

Berlin. (Tel. pryw.) „Nieuwe Rotterd. Courant“ pisze, że Rumunii udało się porozumieć z mocarstwami centralnemi co do ruchu towarowego. Zbliżenie gospodarcze jest już obecnie osiągnięte i gdy Niemcy zyskają dalsze sukcesy pod Verdun, nastąpi porozumienie polityczne.

Na morzach.

Londyn. (B. kor.) „Lloyds“ donoszą: Żaglowiec angielski „Inverlyon“ został przez łódź podwodną zatopiony. Parowce „Anfu“ i „Adamsohn“ są storpedowane i zatopione.

Parowiec „Alocrity“ zaginął.

Niepokoje w Meksyku.

Waszyngton. (B. kor.) Biuro Reutera donosi: Jak doniesiono, strzelano z pośród ludności do wojsk amerykańskich, które maszerowały przez Porral (Prowincya Chichuachua).

Przyszło do starcia, w którem Amerykanie stracili dwu ludzi. Wiele osób cywilnych meksykańskich zginęło i odniosło rany. Carranza telegrafował, że wojska jego pomagały Amerykanom w przywróceniu porządku. Apelował też do Stanów Zjednoczonych, aby były pomne na niebezpieczeństwa, jakie mogłyby powstać, gdyby ludność miejscowa została zmuszona do powstania.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Duszpasterstwo twierdzy w Krakowie dziękuje na tej drodze wszystkim PT. Przewielebnym Księżom, tudzież wszystkim PT. Przełożonym klasztorów, którzy swoich księży do przeznaczonych kościołów wysłali, za łaskawą pomoc w konfesyonale przy spowiedzi wielkanocnej żołnierzy twierdzy krakowskiej. T. H.

Ś. † p.

KONRAD SADOWSKI

dziennikarz

przeżywszy lat 31, opatrzony św. sakramentami, zmarł dnia 14-go kwietnia 1916 roku w Krakowie.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 16 b. m. o godzinie wpół do 5-tej popołudniu z kaplicy cmentarnej.

BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU W KRAKOWIE.

Czterdzieste ósme

Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie

Akcyonaryuszy Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu

odbędzie się dnia 20 maja 1916 r.

o godz. 4. popołudniu w lokalu Banku, pod l. 25 w Rynku głównym w Krakowie.

PORZĄDEK DZIENNY OBRAD:

1) Sprawozdanie Rady Zawiadowczej.
2) Przedłożenie bilansu za czas od 1. stycznia 1914 do 31 grudnia 1915.
3) Sprawozdanie Komitetu rewizyjnego, tyczące się sprawdzenia rachunków za czas od 1. stycznia 1914 do 31. grudnia 1915.
4) Uchwała co do rozdziału zysku za r. 1914 i 1915.
5) Wybór 1 członka do Rady Zawiadowczej, względnie zatwierdzenie dokonanej kooptacyi.
6) Wybór 2 członków Komitetu rewizyjnego i 1 zastępcy.

P. T. Akcyonaryusze, którzy zamierzają wziąć udział w powyższem ogólnem Zgromadzeniu, zechcą swoje akcye i kwity depozytowe na takowe złożyć najpóźniej do dnia 6. maja 1916 włącznie do Kasy Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie, albo też do Kasy c. k. uprzyw. austr. Zakładu Kredytowego dla handlu i przemysłu w Wiedniu lub tegoż filii we Lwowie, w zamian których wydane im będą karty wejścia na Ogólne Zgromadzenie z oznaczeniem przysługującej każdemu ilości głosów, tudzież poświadczenia na złożone akcye lub kwity.

Kraków, dnia 12. kwietnia 1916.

RADA ZAWIADOWCZA
BANKU GALICYJSKIEGO DLA HANDLU I PRZEMYSŁU.

(Przedruk nie będzie płacony). 559

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarząd. R. Ferka.